

~~67~~
Wojciechowski

66-24

KLASYKA HISTORYCZNA

WOJCIECHOWSKI

POLITYKA RZYMIAN

WZGLĘDEM NARODÓW
PODBITYCH



III
103

WYDAWNICTWO M. ARCTA
W WARSZAWIE

6678

M. KŁOSOWSKI

POLITYKA RZYMIAN
WZGLĘDEM NARODÓW PODBITYCH



Z BIBLIOTEKI
Dra FRANCISZKA UHORCZAKA.

~~6978~~

1918

WYDAWNICTWO M. A R C T A W WARSZAWIE

LUBLIN—NAMIESTNIKOWSKA 23.



144130

Geprüft und auch die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deutsche
Presseabteilung Warschau, den 4.III 1918. T. Nr. 9248 Dr. Nr. 746.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-SWIAT 41.

D-270/86



Gdy się rzuci okiem na ogromne obszary, jakie zajmowało cesarstwo Rzymskie, odnosi się wrażenie, że naród rzymski musiał być bardzo liczny i obdarzony jakąś niezwykłą żądzą zaborów. Historia świadczy, że to jest tylko złudzenie nie wtajemniczonego wzroku. Rzymianie należeli do najmniejszych ludów starożytności. Ich państwo pierwotne rozciągało się na przestrzeni 34 mil kwadratowych, co stanowi $\frac{1}{160}$ część dzisiejszego królestwa Włoskiego, a $\frac{1}{9}$ gubernji Warszawskiej.

Podobnym złudzeniem jest mniemana dążność Rzymian do zaborów. Można raczej określić usposobienie pierwotnego Rzymianina, jako wybitnie pokojowe, pozbawione instynktów wojowniczych. Rzymianin pierwotny jest rolnikiem z krwi i kości, lubi pracę w polu, a za miecz chwyta, gdy wróg wtargnie do kraju.

Wojny prowadzą Rzymianie z konieczności, jużto broniąc się od obcej napaści, jużto wciągnięci siłą rzeczy w wir międzynarodowych powikłań. W wielu wypadkach w Rzymie przeciągano układy i rokowania do ostateczności, by się uchylić od rozprawy orężnej.

„Rzymskie panowanie nad światem — powiada Mommsen¹⁾ — nie wypływa z olbrzymiego planu, narysowanego przez nienasyconą żądzę zdobywania kra-

¹⁾ Historia Rzymska, II 261.

jów, ale raczej jest wypadkiem, który się sam rzadowi rzymskiemu, a nawet mimo jego woli, narzucił".¹⁾ Pomimo braku właściwego rozmachu zaborczego, mała gmina nadtybrzańska od połowy IV-go stulecia przed naszą erą zaczęła rosnąć z zawrotną szybkością, aż wreszcie po upływie trzech stuleci wieńcem krajów zdobytych zamknęła morze Śródziemne. Olbrzymie państwo rozciągnęło się od chłodnych mórz północy do skwarnych piasków Sahary; od Atlantyku niemal do Oceanu Indyjskiego.

Zawarło ono w swych granicach wszystkie narody o kulturze śródziemnomorskiej, z których jedne osiągnęły już szczytów rozwoju, jak Grecy, inne zaś zaledwie wyszły ze stanu pierwotnego barbarzyństwa. Zadanie, jakie rozwiązał Rzym, łącząc tyle pierwiastków w jedno wspólne ognisko życia cywilizowanego, jest tak wielkie, że nie napotykamy w dziejach takiego momentu, który możnaby choć w przybliżeniu porównać z epoką rzymskiego panowania. A dodać należy, że owi władcy świata, którzy w samej Italji stanowili znikomą mniejszość, w niezliczonym tłumie poddanych tonęli, jak kropla wody w oceanie.

Fakt podboju wszystkich ówczesnych narodów Wschodu i Zachodu przez tak znikome państewko, a jeszcze bardziej utrzymanie ich pod władzą w ciągu stuleci da się wytłumaczyć jedynie charakterem systemu politycznego zaborców względem zwyciężonych.

Ustrój republiki i cesarstwa rzymskiego można określić, jako zjednoczoną grupę państw dookoła Rzymu, jako państwa naczelnego. Rzym nie burzy państw zwyciężonych, ale przyłącza je do siebie, grupuje

¹⁾ Podobnie Cavaignac, Histoire de s'antiquité t. III Paryż 1914 r., str. 379 powiada: «Można dziś, nie narażając się na zarzut paradoksu, stwierdzić, że senat rzymski dokonał podboju świata nadśródziemnomorskiego bez żadnej premedytacji».

przy swoim boku. Utrata niepodległości dla pokonanych wyraża się w tym, że nie mogą prowadzić z nikim wojny, zawierać układów na własną rękę i muszą rzec się własnej armji i floty, płacić Rzymowi podatki, wystawiać oddziały wojskowe, walczyć obok legji rzymskich. Ale na tym kończyło się ich poddaństwo.

Układ, jaki Rzym zawierał z pokonanym państwem, wymieniał nie tylko obowiązki zwyciężonych, ale określał też ich przywileje, które zwycięzca miał szanować. Układ tedy zastrzegał podbitemu narodowi jego dawne terytorjum, własną organizację wewnętrzną z prawem bicia monety, oraz tytuł państwa. Niektórym krajom przyznawano szczególne przywileje, jużto za usługi Rzymowi okazane, jużto przez szacunek dla ich wielkiej przeszłości. Takie kraje posiadały wszystkie wyżej wymienione prawa, a oprócz tego wolne były od płacenia podatków Rzymowi, od służby wojskowej i od kontroli wszelkich miejscowych władz rzymskich; tylko władza naczelna mogła wmieścić się w ich sprawy wewnętrzne, o ile zaszła nieodzowna tego potrzeba. Były to tak zwane „państwa wolne i nieponoszące ciężarów”. W samej Galji 20 państw korzystało z tego przywileju „wolności”, w Grecji zaś wszystkie wybitniejsze republiki, jak np. Ateny, Sparta, Korynt. Mieszkańców krajów podbitych nazywano „sprzymierzeńcami narodu Rzymskiego”.

„Do istoty cesarstwa Rzymskiego — powiada Mommsen — należało nieakcentowanie na zewnątrz stosunku poddaństwa”.¹⁾ Miano „poddanych” stosowano do ludów, które poddały się na łaskę i niełaskę Rzymowi, oddając przez to w ręce zwycięzców cały swój los, a zatym i określenie formy swego bytu politycznego. I ci wszakże najbardziej upośledzeni mieszkańcy państwa korzystali ze swych dawnych

¹⁾ Mommsen, Römische Geschichte, t. V, str. 252, Berlin 1902.

praw i posiadali samorząd, choć ograniczony. Takie upośledzone kraje należały do rzadkich wyjątków. Dla obywatela rzymskiego jak „sprzymierzeńcy”, tak „poddani” byli „cudzoziemcami”, jako używający własnych praw w życiu wewnętrznym.

Drugą wytyczną zasadą polityki rzymskiej było niemieszanie się w sprawy wewnętrzne sprzymierzeńców i poddanych. W myśl tej zasady kraje, wchodząc w skład państwa Rzymskiego, zatrzymywały taki ustrój polityczny, jaki miały w chwili podboju. Rzym nigdy nie dbał o tak zwaną unifikację państwa; stosował się zawsze do warunków miejscowych. Skutkiem takiego stanowiska były ogromne różnice w organizacji krajów. Gdy np. Ateny pod panowaniem Rzymu były republiką, w Egipcie rządził wszechwładnie namiestnik cesarski; i nie to dziwnego, jeśli zważymy, że Ateńczycy byli narodem politycznie wykształconym, Egipcjanie zaś w ciągu tysięcy lat nigdy nie zdradzili najmniejszych aspiracji do wolności politycznej, nie widzieli i nie rozumieli innej władzy prócz monarchji nieograniczonej.

Wypada zaznaczyć, że od powyższych zasad czyniono wyjątki w pewnych wypadkach, gdy uznano to za konieczne. W epoce walki o panowanie nad Italią często się zdarzało, że zwyciężonemu ludowi zabierano część ziemi, aby rozdać ją własnym obywatelom, osadnikom; ale w późniejszych czasach zwyczaj ten zanika. Również gdy chodziło o ustrój wewnętrzny państw poddanych, zwykle popierano warstwy arystokratyczne, jako zamożniejsze i oświecone, aby w ich ręce złożyć władzę nad krajem; tak było w Rzymie. Starano się więc o tryumf tej zasady na całym świecie, skoro u siebie uznawano ją za najlepszą.

Najczęściej interwencja tyczyła się miejscowych praw i obyczajów, jeśli były w rażącym przeciwieństwie z rzymskim poczuciem sprawiedliwości. Z tego powodu np. w Galji zakazano składania ludzi bo-

gom w ofierze; w Grecji zniesiono azyła, to jest miejsca poświęcone, zapewniające nietykalność każdemu, kto na nich szukał schronienia, choćby był największym zoczyńcą. Jak w tych dwóch, tak w wielu innych wypadkach w wystąpieniu władz centralnych przeciwko instytucjom i obyczajom miejscowym niepodobna dopatrzeć się jakiejś złej woli rządu względem narodowości poddanych.

Dla utworzenia sobie jaśniejszego obrazu życia publicznego w krajach sprzymierzonych wnuknijmy głębiej w ich ustrój wewnętrzny.

Na całym Zachodzie, w Italji, Galji, Brytanji, Hiszpanji, Rzym stał się pierwszorzędem organizacji dla wszystkich. Istniały więc wszędzie, w setkach krajów samorządnych, zgromadzenia narodowe, na których zapadały uchwały obowiązujące, odbywały się wybory wszystkich władz krajowych. Władza wykonawcza spoczywała w rękach dwóch wybranych pełnomocników narodu, zwanych duumwirami.

Właściwy zarząd ześrodkowywał się w radzie krajowej, zwanej dekurją, która była kopją senatu rzymskiego. Te trzy instytucje, zgromadzenie narodowe, duumwirowie i dekurja, stanowiły rząd krajowy. Kompetencja rządu krajowego rozciągała się na wszystkie sprawy miejscowe: finanse, sąd, administrację, naturalnie, w zakresie, przyznanym w układzie z Rzymem. W pewnych nagłych wypadkach rząd krajowy mógł na własną odpowiedzialność zarządzić mobilizację, budować twierdze. Wszyscy funkcjonariusze publiczni, od najniższych stróżów porządku ulicznego aż do naczelników rządu, byli bez wyjątku miejscowymi obywatelami. W kraju nie było ani jednego urzędnika rzymskiego, ani jednego żołnierza. Wojska stały tylko na granicach państwa, broniąc wstępu barbarzyńcom. Rząd krajowy bił monetę miedzianą i srebrną; złota moneta była prerogatywą cesarza. Każdy kraj miał prawo wysyłać deputacje bezpośrednio do senatu i cesarza;

deputacja wręczała monarsze piśmienny mandat w imieniu kraju, zawierający prośby lub skargi ludności.

Jeśli ustrój krajów zachodnich przypominał organizację republiki rzymskiej, to na wschodzie przeważa typ republiki greckiej. Weźmy dla przykładu Ateny. Republika Ateńska, prócz rodzimej Attyki, zatrzymała w swym posiadaniu kilka wysp na morzu Egiejskim. Jako państwo, obdarzone przywilejem wolności, nie płaciły Ateny podatków, nie zależały od namiestnika.

Co najwyżej w razach naglej potrzeby pomagały rządowi rzymskiemu t. zw. „dobrowolną ofiarą”, wnosząc pewną sumę jednorazowo do skarbu centralnego. W życiu wewnętrznym Ateńczycy używali zupełnej swobody. Ich dawne instytucje żyły i rozwijały się pod panowaniem Rzymu. Na rynku zgromadzał się naród, wydawał swe uchwały, wybierał naczelników republiki, archontów i strategów. „Rada” państwowa rozważała sprawy bieżące; sąd przysięgłych, heliastów, przed którym ongi stawał Sokrates, i areopag, najwyższy trybunał państwa, ferowały wyroki według ustaw ateńskich. Republika biła własne monety z tradycyjnymi emblematami, nie umieszczając na nich nigdy popiersia cesarskiego. Podobną swobodę widzimy i w innych republikach greckich. W miastach macedońskich na monetach wybijano częstokroć wizerunek Aleksandra Wielkiego, zamiast cesarza.

Rzym nigdy nie reagował w sprawie usuwania wizerunku cesarskiego z monet, ani w Atenach, ani w żadnym innym kraju greckim. Gdy jednak władca Krymu, lennik rzymski, wypuścił monetę z własnym wizerunkiem, otrzymał napomnienie i rozkaz umieszczenia tylko popiersia cesarskiego na monetach. Jak z tego widać, sprawa emblematów monetarnych nie była obojętna dla Rzymu i jeśli Grekom pozwalano na swobodę w danym względzie,

czyniono to przez szacunek dla ich wielkich tradycji narodowych. Inne kraje Wschodu, z własną, odrębną od greckiej kulturą, miały też inne urządzenia, jak greckie republiki. Do takich krajów należał Egipt, Palestyna, Syryja, Palmyra, niektóre części Azji Mniejszej. Wszędzie tam utrzymano dawne ustroje w ich zasadniczych rysach. W tych krajach „forma i porządek—powiada Mommsen—pozostały, jak były; tylko miejsce dotychczasowych władców zajął lud rzymski”.

Kilka lub kilkadziesiąt samorządnych krajów, stanowiących jedno zwarte terytorjum, zamieszkałe przez jeden naród lub kilka pokrewnych szczepów, tworzyły większy okrąg administracyjny, zwany prowincją. Takie kraje, jak Anglja, Sycylja, Algierja, Greeja, były prowincjami; większe zaś, jak Francja, Hiszpanja, Azja Mniejsza dzieliły się na kilka prowincji; podział opierał się zawsze na różnicach etnograficznych. Kraje każdej prowincji posiadały wspólny organ polityczny, sejm prowincjonalny.

Początkowo sejmy zbierały się na doroczną uroczystość złożenia ofiar na cześć cesarza i Rzymu. Z czasem nabierają one wielkiego znaczenia w życiu publicznym. Jako zgromadzenie delegatów wszystkich krajów, sejm reprezentuje prowincje wobec cesarza. Wysyła do niego deputację, która prócz uczuć wiernopoddańczych wyraża monarsze skargi i życzenia ludności, już nie jednego, ale dziesiątków krajów. Deputacje przyjmowano w Rzymie z wielką uprzejmością, życzeniom starano się uczynić załość, skargi ich traktowano nadzwyczaj poważnie, a namiestników, którzy krzywdzili ludność, nadużywając swej władzy, karano z bezwzględną surowością. To też namiestnicy rzymscy obawiali się sejmów prowincjonalnych i starali się o względy poddanych.

Sejmy odegrały wielką rolę nie tylko jako organy, reprezentujące prowincje i powściągające samowolę namiestników, ale jako ogniska zjednoczenia naro-

dowego. Galja niepodległa rozdarta była na setkę ludów, wyniszczających się w bratobójczej walce, Galja rzymska, jakkolwiek podzielona na tyleż prawie krajów samorządnych, miała jedną naczelną instytucję, sejm lugduński, gdzie deputowani wszystkich krajów radzili nad sprawami wspólnej ojczyzny. To samo rzec można o każdym innym sejmie. Rzym sam dokonywał zjednoczenia narodowego wśród ludów, które nie potrafiły zdobyć się na ten czyn w dobie swej niepodległości, a czynił to poprostu dla ułatwienia sobie zarządu miejscowego.

Obok sejmów stali namiestnicy, jako przedstawiciele narodu rzymskiego i cesarza. Posiadali rozległe pełnomocnictwa w zakresie władzy administracyjnej, sądowej i wojennej. Najważniejszym ich obowiązkiem była kontrola działalności rządów krajowych, która polegała na przyjmowaniu lub odrzucaniu ich postanowień i zatwierdzaniu na stanowiskach urzędników z wyboru.

Jak republika, tak i cesarstwo dbały o to, by namiestnicy nie nadużywali swego potężnego stanowiska na niekorzyść ludności. Ograniczano więc czas trwania ich władzy tylko do jednego roku; zastrzegano, że nie wolno im nabywać ziemi w prowincji, zajmować się czynnościami handlowymi, przyjmować darów od podwładnych, opuszczać prowincję nawet na jeden dzień. Sumy, pobrane nieprawnie, musieli w czwórnasób zwracać pokrzywdzonym; a po złożeniu władzy w ręce swych następców w ciągu 50 dni pozostawali jeszcze w prowincji, aby odpowiedzieć na wszelkie reklamacje, z jakimi się do nich zwracano. Zasługuje też na uwagę fakt, że pierwszy stały trybunał sądowy, jaki utworzono w Rzymie w r. 149 przed Chr., miał sędzić i karać urzędników za zdzierstwa w prowincjach.

Te piękne zasady, niestety, w okresie upadku republiki były nieustannie deptane przez namiestników, którzy do upływu swego mandatu byli nieusu-

walni i nieodpowiedzialni, a skargi poszkodowanych mieszkańców pozostawały bez echa wskutek niesłychanej sprzedajności senatorów rzymskich. Ale ten okres udręczeń, trwający około 80 lat, jest wyjątkiem w dziejach Rzymu; i zdziercom można przeciwstawić setki namiestników i urzędników rzymskich, którym ludność wręczała dziękczynne adresy i stawiała posągi. Bezbronna wobec wyzysku ludność prowincji mogła się pocieszyć tylko tym, że chciwość i okrucieństwo możnowładców w niemniej dotkliwy sposób dała się we znaki rodowitym Rzymianom w Italji; to też świat odetchnął, gdy potężna dłoń Cezara odepchnęła zwyrodniałe żywioły od steru władzy i przywróciła poszanowanie prawa. Następcy Cezara, wstępując w jego ślady, rozciągnęli surową kontrolę nad działalnością namiestników. Czynili to nie tylko szlachetni i dzielni monarchowie, jak Trajan, Hadrjan, Marek Aureli, ale też tacy cesarze, jak Tyberjusz, Klaudjusz i Domicjan, znani ze swego dziwactwa i okrucieństwa wobec swego otoczenia.

„Dobry pasterz strzyże owce, ale ich nie obdziera ze skóry” — mawiał Tyberjusz. On też — według Tacyty — dawał baczenie, aby nie obarczano prowincji nowymi ciężarami, a stare pobierano bez chciwości i okrucieństwa urzędników. O Domicjanie powiada Swetonjusz, że tyle okazał energii w powściągnięciu namiestników, iż nigdy nie byli skromniejsi i sprawiedliwsi, jak za jego czasów. W życiorysie cesarza Hadrjana czytamy, że, objeżdżając prowincję, karał śmiercią skarbników i namiestników za ich występki.

Szczególnie groźna dla namiestników była skarga sejmu prowincjonalnego; karano ich bardzo surowo w takich wypadkach, skazując na pozbawienie urzędu, wykreślenie z listy senatorskiej, utratę majątku, zesłanie, a nawet na śmierć. Ludność widziała przedewszystkim w cesarzu obrońcę przed samowolą administracji.

II.

Taki był w głównych zarysach ustrój państwa rzymskiego. Zarówno wymagania racji stanu, jak interesy społeczeństw miejscowych, znalazły w nim swój wyraz, w imię naczelnej zasady polityki rzymskiej: godzenia przeciwieństw, a nie usuwania ich przemocą. To stanowisko Rzymian względem zwyciężonych jeszcze bardziej ujawnia się w dziedzinie ich współżycia kulturalnego z innymi narodami, od nich zależnymi. Nigdy i nigdzie Rzymianie nie występowali, jako wrogowie obcej kultury, obcej mowy. Gdy zdobyli Italję, nie tylko nie narzucili pokonanym narodom mowy łacińskiej, ale przeciwnie, łacinę uznali za wyłączny przywilej Rzymian i Latynów, z którego nikomu nie wolno było korzystać w sprawach publicznych bez zgody senatu. To też miasta i kraje nie łacińskie, po przyjęciu kultury rzymskiej, musiały niejednokrotnie czynić w Rzymie szczególne starania o to, aby im pozwolono zaprowadzić łacinę w ich sprawach urzędowych.¹⁾ Przebija stąd duma narodu, odgradzającego się od ludzi innej rasy.

W Afryce, po upadku Kartaginy, miasta zatrzymały swą dawną organizację, a język fenicki rozbrzmiewał w sądach, urzędach, zgromadzeniach publicznych, jak za czasów niepodległości. Nawet w Hiszpanji, kraju na poły barbarzyńskim, język iberyjski uznany był obok łaciny za urzędowy; jeszcze za Juljusza Cezara, czyli w 150 lat po przyłączeniu tego kraju do Rzymu, wybijano tam monety z napisami iberyjskimi. I jeśli po kilku wiekach w tych krajach mowa rodzima zamarła, wynikało to, jak się wkrótce przekonamy, nie z przymusowej łatinizacji, ale z żywiołowego popędu wszystkich narodów ku kulturze rzymskiej.

¹⁾ Livius XXXIX, 42. Patrz także Momms-en, t. V, str. 64.

Na szczególną uwagę zasługuje stosunek Rzymian do Greków, do helleńskiej kultury wogóle. Już z pierwszym zetknięciem się z Grekami w Italji zajęli Rzymianie przychylnie stanowisko względem ich narodowości. Miasta greckie na półwyspie i na Sycylii obdarzyli szczególnymi przywilejami. Ceniąc oświatę helleńską, sami gorliwie studjowali język grecki, i rzymscy senatorowie w I wieku przed nar. Chrystusa władali mową Platona niemal równie dobrze, jak swą własną. To też dyktator Sulla, znany miłośnik hellenizmu, wprowadzając pewnego razu posłów greckich do senatu rzymskiego, kazał im przemawiać po grecku, bez tłumacza. Był to ważny precedens, gdyż odtąd język grecki stanął obok łaciny, jako drugi język państwowy.

Po podboju Wschodu republika podjęła dzieło Aleksandra Wielkiego: obronę i propagandę kultury greckiej w tamtych stronach. Wszystkie prowincje, położone na wschód od Illirji, która obejmowała kraje dzisiejszych Albańczyków i Serbów, a więc cały prawie półwysep Bałkański, Azję Mniejszą, Syryję z Palestyną i Fenicję, wreszcie Egipt, uznano za sferę panowania kultury greckiej. Nie łacina, ale grecki język był tu urzędowy. Gdzie hellenizm już się rozwinął, tam go otoczono opieką, gdzie panowało barbarzyństwo, tam zakładano osady i miasta z greką ustawą, językiem, nazwą. Nawet niektóre kraje, zdobyte prawicą i zroszone krwią italskiego żołnierza, organizowano w duchu helleńskim, jeśli leżały w sferze przyznanej greckiej cywilizacji. Tak było np. z Moezją, to jest dzisiejszą Bułgarją, i Tracją, których pewne miasta do dziś dnia noszą greckie nazwy, przez Rzymian nadane, jak Nikopol, Adrianopol, Konstantynopol. W Azji Mniejszej jeden tylko Pompeusz założył około 70 miast i miasteczek, jako ognisk greckiej kultury. To też Azja Mniejsza dopiero pod panowaniem cesarów rzymskich stała się zupełnie greckim krajem.

Cesarstwo jeszcze energiczniej popierało hellenizm na wschodzie; kraje greckie obdarzano coraz to nowymi przywilejami. Greckim instytucjom naukowym w Atenach w Rodosie i w Aleksandrii udzielano szczerze materialnego i moralnego poparcia. Wszystkie miasta i miasteczka greckie traktowano ze szczególną uprzejmością, unikając okazywania im swej przewagi politycznej. Największymi względami cieszyły się Ateny. Gdy jeszcze w 86 r. przed Chr., pod wpływem króla Mitradataesa, śmiertelnego wroga Rzymian, Ateńczycy powstali przeciwko Rzymowi i wpuścili do miasta wojska królewskie, a wódz Republiki, Sulla, obległ Ateny i szturmem je zdobył, zbuntowanemu krajowi nie tylko puszczone w niepamięć to wystąpienie zbrojne, nie tylko zwrócono dawne terytorja, ale zawarto z nim układ jak z równym państwem, zastrzegając mu wszelkie oznaki niepodległości, jak prawo pokoju i wojny.

Zapewne, owa niepodległość istniała tylko na piśmie, była wyłącznie aktem uprzejmości, wspaniałomyślnym giestem pewnego siebie zwycięzcy, ale próżnobyśmy szukali na kartach historii drugiego takiego giestu względem „poskromionych buntowników”. Przyjazna Grekom polityka Rzymu doszła do zenitu za cesarza Hadrjana. Ten monarcha, nieustrudzony badacz swoich ludów, który całe prawie swe panowanie spędził na podróżach po wszystkich krajach, okazując wielkie zaciekawienie do osobliwości miejscowych i życzliwość dla wszystkich poddanych, był poważnym znawcą i gorącym wielbicielem greckiej nauki i sztuki. Objechał prawie całą Grecję, oglądając wszędzie dzieła sztuki, zabytki przeszłości. A pobyt swój upamiętnił w każdym mieście prawdziwie cesarską hojnością; gdzie stanęła jego stopa, tam wznosiły się z jego rozkazu świątynie, uczelnie, biblioteki, wodociągi, termy. Ateny odwiedzał cesarz dwukrotnie, spędziwszy tam razem około dwu lat, co mu dało możność bliższego za-

poznania się z potrzebami republiki. Miasto doprowadził do takiej świetności, jakiej nie widzimy nawet za czasów Peryklesa. Założył całą dzielnicę, zwaną Nowymi Atenami; w starej zbudował gimnazjum z najdroższego marmuru, wspaniała bibliotekę z bogatym zbiorem rękopisów, dokończył też świątyni Jowisza Olimpijskiego, rozpoczętą jeszcze przed 700 laty za Pizystrata, i wielki wodociąg, dostarczający miastu źródlanej wody.

Swój szacunek dla Aten okazywał przy każdej sposobności; gdy go proszono o uczestnictwo w uroczystościach ateńskich, religijnych i narodowych, nie zawahał się ująć berła przewodniczącego. Ogłosił edykt, nakazujący wydawać żywność ubogim obywatelom Aten na koszt skarbu; rozciągał więc na Ateny przywilej mieszkańców Rzymu, stawiając w ten sposób Ateny obok stolicy państwa.

Te dobrodziejstwa nie wyczerpywały życzliwości cesarza dla zwyciężonej Grecji; jej marzeniem było odrodzenie i zjednoczenie narodu greckiego. Postanowił więc Hadrjan dla wszystkich Greków, rozsianych po całym wschodzie, utworzyć wspólne ognisko jedności narodowej. W tym celu sejm prowincji Achai przeniósł z Argos do Aten, pozwoili wszystkim miastom i krajom greckim przystępować do tej wspólnej instytucji przez wysyłanie delegatów; sejm ateński otrzymał nazwę kongresu wszechgreckiego czyli panhelleńskiego. Przyjmowanie członków zależało od kongresu, który wydawał dyplomy obywatelstwa panhelleńskiego. Kongres miał stać na straż narodowości i kultury greckiej. Dla upamiętnienia uroczystości otwarcia pierwszego kongresu, Hadrjan zbudował w Atenach świątynię Jowisza Panhelleńskiego i ustanowił doroczne święto panhelleńskie. Jak widzimy, cesarz rzymski w miłości dla Grecji dorównywał wielu patryjotom greckim; a że jego marzenia o odrodzeniu kultury helleńskiej nie we wszystkim się ziściły, wynikało to pro prostu stąd,

że Grecja przeżyła już okres swej twórczości, wyczerpała się, wyjałowiała, i nawet cesarska łaska nie zdołała przywrócić jej świeżości młodych lat.

Rzym bez cienia zawiści uznawał wielkość Grecji w dziedzinie kultury. Usiłował podźwignąć ją z upadku, postawił obok siebie w poszanowaniu nad światem.

Rzym był „mieczem i tarczą kultury greckiej”, jak powiada Mommsen.

III.

Jak widzimy, Rzym nie tamował rozwoju kultury obcych narodów, raczej, przeciwnie, jawnie ją popierał tam, gdzie złożyła dowody swej żywotności.

Jeśli teraz z dziedziny stosunków narodowych przejdziemy do spraw ekonomicznych, przekonamy się, że w kierunku materialnego dobrobytu Rzym okazał wszystkim narodom niezmiernie usługi. Rzymianie byli niezrównanymi organizatorami życia gospodarczego. Całe terytorjum cesarstwa, jak w centrum, tak i na odległych kresach, zostało pokryte gęstą siecią prostych, potężnie zbudowanych dróg. Stanowiły one racjonalny system, jakby od jednego razu pomyślany i wykonany. Gdy uznano połączenie dwóch punktów za niezbędne, nie liczone się z wydatkami, ani z trudnościami: przez bagna rzucono olbrzymie tamy, nad przepaściami i rzekami wznoszono mosty, rozbijano zbocza górskie. Niemniej energii poświęcano sprawie unawodnienia krajów. W takich prowincjach, jak Afryka, Egipt, Syryja, gdzie brak wody w wymaganej ilości może spowodować klęskę głodową, tworzono sztuczne zbiorniki i kopano mnóstwo kanałów, zapomożą których w razie suszy rozprowadzano wodę ze zbiorników po całym kraju. Każde miasto, nawet małe miasteczko, choćby leżało na pograniczu pustyni, zdala od rzeki lub jeziora, miało wodociąg, dostarczający mieszkańcom źródlanej wody. Te wodociągi rzymskie,

znane wszędzie z niezliczonych, a dziś jeszcze imponujących szczytków, biegly wysoko ponad ziemią, wsparte na arkadach, ciągnąc się dziesiątki kilometrów. Niektóre z nich dochodziły do 60—80 kilometrów długości; wiele miast posiadało dwa lub trzy wodociągi. W wydatkach na te potężne inwestycje brały udział rządy krajowe; ale drogi prawie zawsze budowano na koszt skarbu, w innych zaś wydatkach państwo śpieszyło z pomocą władzom miejscowym.

Szczególną pomoc w rozwoju sił ekonomicznych prowincji okazała armja rzymska. W czasach pokojowych żołnierze budowali drogi, mosty, wodociągi, fortyfikacje. Całe miasta i osady zostały wzniesione przez legionistów. „Ręka żołnierza rzymskiego równie dobrze władała oskardem, jak dzirytem” — powiada uczony francuski, Boissier.¹⁾ Najwięcej zyskały od armji kresy, miejsce jej stałego pobytu. Wiele kresowych posterunków i obozowisk, zwłaszcza nad Renem i Dunajem, rozwinęło się do rozmiarów wielkich ognisk kultury, i dziś są one stolicami państw i krajów europejskich. Do takich np. należą: Kolonja, Moguncja, Spira, Koblencja, Strasburg, Augsburg, Wiedeń, Budapeszt, Białogród. Prowincje, osłonięte nieprzerwanym łańcuchem legji rzymskich od najścia barbarzyńców, cieszyły się pokojem, bezpieczeństwem i dobrobytem. Świadczą o tym pisma autorów ówczesnych, a jeszcze bardziej niezliczone ruiny, wszędzie rozsiane, a pochodzące z owej epoki. Grek Pauzanjasz, opisujący kraje ojczyste, mówi, że Hadrian doprowadził Grecję do takiego dobrobytu, jakiego nigdy się nie spodziewała.

Bogaństwo Azji Mniejszej stało się niemal przysłowione. Nazywano ją „krainą pięciuset miast”, i cyfra ta nie była przesadna, jak stwierdza archeologja współczesna. Rozkwit kultury nie ograniczał

¹⁾ Gaston Boissier, *L'Afrique Romaine*, Paris 1909, str. 184.



się na pobrażach półwyspu, sięgał daleko w jego głąb, gdzie dziś widnieją rozległe pustynie. Z korespondencji Plinjusza, namiestnika azjatyckiej prowincji Bitynji, z cesarzem Trajanem, widać, jak wszystkie miasta jego prowincji, nawet podrzędne, wydały milionowe sumy na swe urządzenia.

Synop budował wodociąg długości dwudziestu paru kilometrów. W Nikomerji jeden wodociąg kosztował na dzisiejszą monetę 7 milionów franków; zanim go ukończono, rozpoczęto budowę drugiego, a zamierzano budować jeszcze trzeci. Nicea wykończyła teatr, na który wydano kilka milionów franków, a jednocześnie olbrzymie gimnazjum, zakończone u góry wielkim krużgankiem dla przechadzek kształcącej się młodzieży; a jakie były rozmiary tego gmachu, widać stąd, że mury, utrzymujące ciężar krużganku, miały 7 metrów grubości.¹⁾ Jeśli drugorzędne miasta pozwalały sobie na taki przepych, to cóż dopiero mówić o wspaniałości takich centrów, jak Milat, Smyrna, Efez, Rodos! To też pisarz grecki ze Smyrny, żyjący w II stuleciu naszej ery, temi słowy maluje pomyślność swego kraju: „Żadna prowincja nie może się pochwalić tak licznymi miastami i tak wielkimi, jak nasze. Do jej pomyślności przyczynia się piękna natura, łagodny klimat, bogate i różnorodne plony, położenie w środku państwa, sąsiedztwo wielu żyjących w pokoju ludów, dobry ład, rzadkość przestępstwa, ludzkie traktowanie niewolników, wyrozumiałość i życzliwość panujących”.²⁾

Syrja, dziś pod rządem Turków, przeważnie kraina nagich skał, piasków i ruin rzymskich, należała do najbardziej kwitnących i ludnych prowincji cesarstwa. Wśród jej miast pierwsze miejsce zajmowała Antjochja, licząca pół miliona ludności, dalej

¹⁾ G. Boissier, *l'Opposition sous les Césares*, Paris 1909, str. 26-7. ²⁾ Mommsen, t. V, str. 327.

Cezareja, z 400,000 mieszkańców, Apameja, Damaszek i Palmyra — niewiele mniej. Obecnie Antjochja i Damaszek liczą zaledwie po 150,000 ludności, a Cezareja, Apameja i Palmyra leżą w gruzach. Wymownym świadectwem dobrobytu Syrii są olbrzymie zwaliska miast, osad, willi. Między Antjochją i Apameją, które leżą nad rzeką Orontem, cała przestrzeń, wynosząca 25 mil, jest gęsto usiana zwaliskami podmiejskich willi zamożnych mieszkańców tych dwóch miast; miejscami widnieją jeszcze wśród gruzów mury z balkonami, galerjami. Palmira leżała w oazie, w środku pustyni syryjskiej. Początkowo nieznaczone miasteczko, pod panowaniem cesarzy doszło do wielkiego znaczenia handlowego i politycznego. Posiadała własny rząd, własną monetę, własny język państwowy. Pomyślność swą zawdzięczała rzymskim drogom, wodociągom i olbrzymim cysternom, bez czego rozwinąćby się nigdy nie zdołała. Drogi, łączące ją z innymi centrami Syrii, jak Hemeza i Damaszkiem, ciągnęły się po sto kilkadziesiąt kilometrów. Wzdłuż tych dróg wszędzie widnieją szczątki bruku, wodociągów, willi, wiosek; znaleziono tu w głębi piasków mnóstwo pras bazaltowych, świadczących, że przed wiekami były tu plantacje wina i oliwy. A dziś niema tu nic prócz piasku, nagich skał i rzymskich gruzów; kto przebywa te okolice, ten dźwiga zapas wody na garbie wielbłąda, gdyż nigdzie nie ujrzy ani jednej kropli wody, ani jednego listka zieleni. Na Haurańskiej równinie, ciągnącej się ku południowi od Damaszku, gdzie dziś jest zaledwie pięć wiosek, leżą zwaliska blisko 300 miasteczek i osad. W jednym zniszczonym miasteczku naliczono 800 jedno i dwupiętrowych domów, zbudowanych z bazaltu, dziś jeszcze zupełnie mieszkalnych. „Brak tylko pracowitej ręki ludzkiej, albo raczej silnego ramienia, któreby ją osłaniało” — powiada Mommsen.¹⁾

¹⁾ Mommsen, t. V, str. 467-470 i 481-485.

I Egipt, ta żyzna kraina, mająca już kilka tysięcy lat usilnej pracy kulturalnej za sobą, otrzymała od Rzymu nowy bodziec do rozwoju. Gdy w chwili przyłączenia tego kraju do cesarstwa dobry urodzaj wymagał 14-lokciowego poziomu wody w Nilu w czasie wylewu, a przy 8-lokciowym poziomie krajowi groził głód, administracja rzymska, doprowadziwszy sieć kanałów, tam i zbiorników, dopięła tego, że już 12-lokciowy poziom dawał obfity plon, a osmiolokciowy wystarczające zbiory. W handlu Egipt uczynił znaczne postępy. Stwierdza to pewien pisarz¹⁾ z epoki Augusta, mówiąc, że za Ptolomeuszów nie znalazło się nawet 20 statków egipskich w ciągu roku, któreby odważyły się wypłynąć z zatoki Arabskiej, a po rzymskim podboju 120 statków co-rocennie wyruszało do Indji z jednego tylko portu Myos Hormos. Gęstość zaludnienia w Egipcie wynosiła 11,000 na milę kwadratową, czyli z górą 2 razy tyle, co obecnie w Królestwie Polskim.

Inne kraje Afryki również wiele zawdzięczały Rzymowi. Tunis i Algierja pełne są śladów dobrobytu i znakomitej gospodarki Rzymian. Francuzi, obecni władcy tych krajów, muszą poświęcić немало pieniędzy i trudu, aby je doprowadzić do podobnego stanu. „Niema na świecie kraju—powiada wyżej wzmiankowany Boissier—gdzieby było więcej ruin starożytnych, niż tu. Wszędzie się je widzi, nie tylko na żyznych równinach, ale i na najdzikszych wzgórzach, gdzie dziś niepodobna byłoby się utrzymać”.²⁾ I, jako przykład, wskazuje tenże uczony rozległe okolice Tunisu na południe od Kajruanu, gdzie oko widza błądzi po obszarach czerwonego piasku, bez mieszkańców i roślinności. W środku tej martwej płaszczyzny sterczą zwaliska miasta Thysdrus, które liczyło sto tysięcy mieszkańców.

¹⁾ Mianowicie Strabo, II, 118. ²⁾ G. Boissier, l'Afrique Romaine, str. 129—131; do następnego—rozdziały IV i V.

Amfiteatr miejski, dziś jeszcze imponujący swemi rozmiarami i piękną strukturą, mieścił 70,000 widzów; jego potężne mury widać gołym okiem z odległości 40 kilometrów.

W pobliżu widnieją zwaliska innych miast; z pomiędzy nich Cillium liczyło 15 tysięcy, Suffetula—20 tysięcy, Telepte—60 tysięcy. Mapa topograficzna Algierji i Tunisu, ułożona przez francuski sztab jeneralny, usiana jest tysiącami punktów, wskazujących zwaliska starożytne. Wśród niezliczonych szczątków budowli i inwestycji uderza ogromna ilość kanałów, zbiorników wody, tam. Nigdzie ich tyle niema, co tutaj. Widać, że starano się wyzyskać każde źródło, każdy strumyk, każdy potok górski, nawet kropłom deszczu nie pozwalano nadarmo w piasek wsiąkać, a zbierano je podczas ulewy w kamienne cysterny.

Wodociągi były tu rzeczą bardzo powszednią, nawet w pobliżu Sahary. Zachodnie prowincje cesarstwa, jak Hiszpanja i Galja, szybciej od innych wstąpiły na drogę rozwoju. Już w I wieku po Chrystusie tak się wzmogły na siłach, że w przemyśle i rolnictwie zaczęły współzawodniczyć z samą Italją i nawet zasypywać ją swojemi wytworami. Miasta i wille niczym się nie różniły od italskich. Te kraje, jeszcze tak niedawno pogrążone w barbarzyństwie, stały się poprostu przedłużeniem Italji, i to nie tylko pod względem gospodarczym, ale i kulturalnym.

Tak rządziłi Rzymianie w ziemiach podbitych. Gdzie tylko stanęła ich stopa, tam wytryskało źródło nowego życia. To, co zabrali zwyciężonym, zostało zrównoważone przez dobrodziejstwa, jakie im wyświadczyli. Na ten pogląd zgadzają się nietylko dzisiejsi badacze; już przed kilkunastu wiekami wypowiedzieli go jasno i wyraźnie przedstawiciele podbitych przez Rzymian narodów, co nadaje szczególną wagę ich świadectwu. Grecki mówca, Arystydes, z II wie-

ku po Chr. w tych słowach maluje świetność swojej epoki: „Cała ziemia przywdziała szaty świąteczne. Porzuciła dawny strój wojenny i myśli tylko o przepychu, ozdobie, rozkoszy wszelkiego rodzaju. Umilkły dawne spory między miastami; współzawodniczą chyba tylko w świetności i zbytku, każde pragnie być piękniejsze od miast sąsiednich. Wszędzie pełno świątyń, propilejów, wodotrysków, gimnazjów, szkół, warsztatów; zdaje się, jakoby świat powrócił do zdrowia po długiej niemocy. Dobrodziejstwa Rzymian tak jednakowo są wszędzie rozpowszechnione, że niepodobna powiedzieć, kto od nich otrzymał najlepszą część. Wszystkie miasta pełne są tych dobrodziejstw, wszystkie jaśnieją pięknnością i przepychem, a cała ziemia jest strojna niby olbrzymi ogród”.¹⁾

Nie dziw więc, że najlepszy znawca stosunków rzymskich, Mommsen, powiada, iż gdyby kiedyś Anioł Boży miał sporządzić rachunek, czy w ziemiach, będących ongi pod panowaniem Antonina Sewera, wówczas czy też dziś rządzono z większą mądrością i ludzkością i czy moralność i szczęśliwość ludów od owego czasu naprzód czy też wstecz się posunęła, to bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy wyrok wypadłby pomyślnie dla teraźniejszości.²⁾

IV.

Wyświeśliwszy stosunek Rzymu do zwyciężonych narodów, przejdźmy do drugiej strony zagadnienia, a mianowicie do kwestji, jakie uczucia ludy poddane żywiły do narodu rzymskiego i jego pełnomocnika, cesarza. Historia na to pytanie odpowiada bardzo wyraźnie, a odpowiedź ta jest nader pouczająca. Przedewszystkiem należy zaznaczyć fakt, że

¹⁾ G. Boissier, *l'Opposition sous les Césars*, str. 26. ²⁾ Mommsen, t. V, str. 5.

w ciągu pięciu wieków istnienia cesarstwa żaden naród, prócz Żydów, nie podniósł oręża przeciwko Rzymowi. A okoliczności do powstania były bardzo pomyślne: armja znajdowała się wyłącznie na granicach, nad Renem, Dunajem, Eufratem, w Egipcie, na progu Sahary; przytym wojska wszędzie rekrutowały się z miejscowego żywiołu; wewnątrz ogromnych prowincji policja krajowa pełniła służbę bezpieczeństwa. Każdemu mieszkańcowi prawo pozwalało mieć broń, jaką chciał, byleby nie zakładał tajnego składu broni. Wybuch powstania był więc nadzwyczajnie ułatwiony: rząd był bezbronny wobec uzbrojonych obywateli. Wierność ludów nie wynikała wszakże z obawy potęgi rzymskiej; w takim bowiem wypadku niechęć do obcej przemocy niewątpliwie zostawiłaby pewne ślady w zabytkach piśmiennictwa lub epigrafji; tymczasem w całej spuściźnie literackiej, w tych setkach tomów, w setkach tysięcy napisów, wrytych na bronzie i kamieniu, nie znaleziono żadnej wskazówki, żadnej aluzji, któraby pozwoliła wnosić o niechęci jakiegoś ludu do panowania rzymskiego.

Jedni tylko Żydzi byli otwartymi wrogami Rzymu i stwierdzali to słowem i czynem, czym wreszcie ściągnęli burzę na swoją głowę. Przyczyny katastrofy narodowej Żydów należy szukać nie tyle w imperjalizmie Rzymu, który, jak wszędzie, tak i w Palestynie złożył dowody wielkiego umiarkowania i wyrozumiałości, ile w radykalizmie dążeń żydowskich. Naród, który był przeświadczony o swojej wyższości nad innymi, który marzył nie tylko o zrzuceniu wszelkiego jarzma z siebie, co byłoby zupełnie naturalne, ale o zwierzchnictwie nad światem pod wodzą oczekiwanego Mesjasza, taki naród nigdy nie mógł pogodzić się ani z rzymskim, ani z żadnym innym panowaniem nad sobą. Trwała zgoda na podstawie jakiegoś kompromisu była tu z góry wyłączona. Tylko ostrze mie-

cza mogło rozciąć ten tragiczny splot, w jaki się uwikłały rzymsko-żydowskie stosunki wobec bezwzględnie sprzecznych tendencji obu narodów.¹⁾

Jeśli więc źródła historyczne nie zawierają żadnych śladów otwartej czy też cichej walki narodów z panującym Rzymem, to, przeciwnie, dowodów ich wierności i przywiązania do Rzymu można przytoczyć bardzo wiele. Cesarz Klaudjusz, broniąc osobiście projektu, przyznającego Gallom wstęp do senatu rzymskiego, powiada: „Trzeba zważyć, zaeni senatorowie, że ten kraj, który tyle trudów sprawił boskiemu Jowiszowi w ciągu dziesięcioletniej wojny, wynagrodził to dziesięciolecie całym stuleciem niezachwianej wierności i uległości, aż nadto doświadczonej wśród wielu ciężkich niebezpieczeństw, które nam groziły”. Największy dowód wierności złożyła Galja w kilkanaście lat po śmierci Klaudjusza. W 68 roku, w chwili zupełnego zamętu w Rzymie, po samobójczym zgonie Nerona, hordy Giermanów w parze ze zbuntowanymi legjami wtargnęły do Galji. Napastnicy wezwali Gallów do broni o wolność ojczyzny. I cóż się stało? Oto kongres wszechgalski, zwołany z inicjatywy jednego plemienia w sprawie orientacji politycznej, w odpowiedzi na rzucone hasło postanowił wytrwać w wierności i polecił złożyć broń tym, którzy niebacznie przystąpili do napastników. Po takiej uchwale kongresu w całym kraju zaczęły się tworzyć oddziały ochotnicze, które pomogły rządowym wojskom zmiażdżyć tłumy mniemanych oswobodzicieli.²⁾

Nie mniejszą wierność Rzymowi okazała Brytania. Po podboju, który nastąpił w połowie I wieku po Chrystusie, arystokracja brytańska jawnie gardziła łaciną i togą; a w 300 lat później, gdy wycofano stamtąd wojska i przywrócono wyspie nie-

podległość, przybyli do Rzymu posłowie brytańscy w imieniu całej ludności błagali cesarza Honorjusza, aby znów przyjął kraj pod swą władzę i zwrócił mu zabrane legjony. Ale cesarz nie przychylił się do ich próśb; nie mógł już bronić tak odległej placówki, gdyż barbarzyńcy stali u bram stolicy i samemu Rzymowi grozili zagładą.

Najsilniej zaznaczyła się wierność poddanych rzymskich w godzinie katastrofy starożytnego świata. Gdziekolwiek wtargnęli barbarzyńcy, wszędzie witano w nich nie zbawców od rzymskiej niewoli, ale najstraszliwszych wrogów swoich i całej ludzkości, stawiano im rozpaczliwy opór, wyrażano się o nich z głęboką nienawiścią. W upadku cesarstwa widziano zbliżanie się końca świata. To są fakty, świadczące o wierności poddanych rzymskich.

Ale gdy zajrzemy do ksiąg ówczesnych autorów, gdy się przysłuchamy, co mówią te niezliczone napisy, wyryte dłońmi nieznanymi ludźmi, na grobach, posągach, pamiątkowych tablicach, wyjaśni się nam zagadka owej „niezachwianej wierności”, podkreślonej przez cesarza Klaudjusza. Oto dowiemy się, że narody uznawały Rzym nie za swego pogromcę i gnębiiciela, ale za opiekuna i dobroczyńcę. W napisach cesarza nazywano „twórcą pokoju wszechświatowego”, „rękojmią wszelkiego bezpieczeństwa”, „zbawcą rodzaju ludzkiego”, „opiekunem i ojcem wszystkich narodów”, „nadzieją i zbawieniem ludów”. Takie przydomki cesarza można znaleźć na każdym kroku, w każdej dawnej prowincji rzymskiej.

Opinie ówczesnych pisarzy, tak Rzymian, jak Greków i Gallów, harmonizują w zupełności z uczuciami, wyrażonymi w napisach. Historyk i filozof grecki, Plutarch, nazywa Rzym „świętą i dobroczynną boginią”, wyraża mu wdzięczność za zjednoczenie wszystkich narodów, widzi w nim „niewzruszoną kotwicę, która utrwała sprawy ludzkie wśród miotającej je nawałnicy. Wyżej cytowany mówca grec-

¹⁾ W tej sprawie Mommsen, t. V rozdział XI, str. 487—552.

²⁾ Jullian, Histoire de la Gaule, t. IV, str. 196—218.

ki, Arystydes, temi słowy określa stanowisko Rzymu wobec narodów podwładnych: „Wy, Rzymianie, troszczycie się o dobro Hellenów, jakby byli waszemi wychowawcami; najlepszych z nich, dawnych przodowników, darzycie wolnością i własnym rządem, a dla innych panowanie wasze pełne jest umiarkowania; barbarzyńskie zaś ludy kształcicie zgodnie z właściwym każdemu charakterem”.¹⁾ Tak mówią wybitni przedstawiciele inteligencji greckiej w II stuleciu naszej ery.

W czasach późniejszych, gdy rozpoczął się zalew barbarzyński, grożąc zagładą Rzymowi i całej cywilizacji, w słowach uznania dla Rzymu dźwięczy nawet nuta niekłamanej miłości. „Oto jedyne miasto — powiada Grek Klaudjan w IV wieku — które zwyciężonych na swe łono przyjęło i cały rodzaj ludzki równą otoczyło troską, jako matka, a nie władczyńi; a których ujarzmiło, tych obdarzyło mianem obywateli i odległe krainy złączyło węzłem braterstwa”.²⁾ Poeta Sidonjusz Apollinaris, Gall z pochodzenia, nazywa Rzym „szczytem świata”, „ojczyzną wolności”, „jedynym państwem na świecie”. A jego rodak, Rutilius Namatianus, poeta IV i V wieku, takie wypowiada słowa, zwracając się do Rzymu: „Słuchaj, ty najpiękniejsza królowo świata, tobie podwładnego, Rzymie, przyjęty w poczet niebiańskich mocy; słuchaj, ty matko ludzi i matko bogów! Gdy jestem w twoich świątyniach, niebo się przede mną otwiera. Opiewam cię i będę opiewać, dopóki mi los pozwoli. Prędzej mi obraz słońca pograży się w otchłani zapomnienia, niżli cześć dla ciebie wygaśnie w moim sercu. Dobrodziejstwa Twoje, niby promienie słońca, roztaczasz wszędzie, gdzie tylko ocean toczy swe fale ku brzegom. Ani Cię nie zatrzymały skwarne piaski Libji, ani mroźna

¹⁾ Mommsen, t. V, str. 239. ²⁾ Claudianus, de consulatu Stilichonis, księga III, w 150-3.

północ Cię nie zastraszyła. Dokąd tylko natura sięga swą władzą, wszędzie dotarła rzymska cnota. Dla różnych narodów zbudowałeś, Rzymie, jedną wspólną ojczyznę. Nawet oporni, ulegając twej mocy, poznali dobrodziejstwa Twoje. Ze zwyciężonymi podzieliłeś się tym prawem; a co dawniej było światem, z tego uczyniłeś jedno miasto”.¹⁾

Ale starożytność zostawiła inny jeszcze dowód swych uczuć dla Rzymu, który silniej przemawia, niż słowa mówców i historyków, i pieśni poetów. Był to kult cesarza rzymskiego, jako bóstwa. W każdej prowincji, w każdym kraju, w każdym mieście była świątynia, wzniesiona cesarzowi. Corocznie w pewnym dniu składano w tych świątyniach ofiary w imieniu całej ludności; modlono się nie tylko za monarchę, ale i do monarchy, jako bóstwa opiekunczego. Dzień ten był największą uroczystością miejscową; kapłan cesarza, zawsze wybierany przez ludność, uważany był za pierwszego dygnitarza kraju; mógł nim zostać tylko ten, kto piastował już najwyższe urzędy krajowe.

I w życiu prywatnym czczono cesarza z taką samą gorliwością. W każdym domu, w rodzinnym sanctuarium wizerunek cesarza stał obok posągów bogów; składano mu kadzidło, zanoszono do niego modły o szczęście i powodzenie dla rodziny. Czyniły to wszystkie narody i wszystkie stany: i rzymski senator, i grecki mówca lub bankier, i ubogi rybak z nad morza północnego, i tragarz portowy w Aleksandrii. Przysięga na imię cesarza była najświętszą przysięgą. Kult cesarza był zjawiskiem powszechnym, żywiołowym, szczerym.

A co zasługuje na szczególną uwagę, to fakt, że inicjatywa tej niezwyklej formy religii nie wyszła od rządu, ani od narodu rzymskiego. Cesarze Tyberjusz i Klaudjusz usiłowali nawet stawić opór

¹⁾ Rutilius Namatianus, Itinerarium, księga I, w. 47-65.

wzrastającemu prądowi ubóstwiania monarchy. Grecy byli pierwszymi, którzy zaczęli ubóstwiać Rzym; jeszcze w 195 roku przed Chr. w niepodległej Grecji wzniesiono pierwszą świątynię bogini Romie. W pierwszych latach cesarstwa również Grecja dała w tym względzie przykład innym krajom i w krótkim czasie kult cesarza stał się zwyczajem powszechnym.

Rzecz jasna, w tym ubóstwieniu człowieka wielką rolę grała zabobonność pogańska. Ale kto w tym widzi tylko naiwność religijną, złączoną z serwilizmem wobec wszechświatowej potęgi, ten nie pojmuje istoty zjawiska. „Niepodobna twierdzić, aby całe narody trwały w serwilizmie w ciągu trzech stuleci”—powiada Fustel de Coulanges.¹⁾ To był raczej powszechnie uznany sposób wyrażenia czci i wdzięczności dla władzy najwyższej za wszystkie dobrodziejstwa, jakie jej przypisywano. Był to kult nie osoby cesarskiej, ale raczej władzy cesarskiej. „Jak w zamierzchłych wiekach ludzkości—mówi dopiero wspomniany historyk — ubóstwiano chmurę, która sprowadza deszcz na kielkujące niwy, i słońce, w którego promieniach dojrzewają zboża, tak zaczęto ubóstwiać najwyższą władzę, która się wydawała narodom ręką i głosem wszelkiego bezpieczeństwa i źródłem wszelkiego dobra”.²⁾

Łatwo domyśleć się, jakie były następstwa takich stosunków między panującymi a poddanymi. Jeśli dziś w państwach o różnoplemiennej ludności każdy naród broni swej odrębności politycznej i kulturalnej wobec dążeń asymilacyjnych sfer kierujących, to w cesarstwie Rzymskim było wręcz odwrotnie: ludy zwyciężone pragnęły stać się Rzymianami. Jednostki, miasta i kraje ubiegały się o uzyskanie praw obywatelstwa rzymskiego, i rząd stopniowo udzielał im tych praw. Powoli, w ciągu dwu stu-

¹⁾ Fustel de Coulanges, *la Gaule Romaine*, Paris 1908, str. 187. ²⁾ Tamże, str. 192.

leci, wszystkie kraje zdobyły sobie obywatelstwo. Gdy 212 roku ukazał się edykt Karakalli, uznający wszystkich wolnych mieszkańców cesarstwa, bez różnicy narodowości, za równych sobie obywateli rzymskich, ów sławny akt państwowy nie tyle rozszerzał sferę uprzywilejowanych, ile stwierdzał fakt, już poprzednio dokonany. Wtedy znikły różnice między „krajami poddanymi”, „sprzymierzonymi” i „wolnymi”; wszędzie zamarły miejscowe kodeksy praw, ustępując przed prawem rzymskim; wtedy kraje uprzywilejowane straciły swe dawne ulgi podatkowe, odtąd wszyscy mieli równe prawa i równe obowiązki. Odtąd nie tylko w senacie i na wyższych stanowiskach w armji i administracji, ale nawet na tronie cesarskim widzimy obcokrajowców. Ludy zrękały się swej odrębności prawnej, aby stanąć w szeregach narodu panującego.

Na wschodzie, w krajach o wybitnej i oryginalnej kulturze rodzimej, ten popęd ku rzymianieniu nie posunął się dalej. Grecy, Syryjczycy, Egipcjanie posługiwali się prawem rzymskim, płacili podatki według kadastru ogólnopaństwowego, ale narodowo pozostali tym, czym byli zawsze. Zwłaszcza Grecy okazali swą wyższość kulturalną nad wszystkimi narodami, nie wyłączając Rzymian; wskazuje na to choćby ten fakt, że, gdy wszyscy wykształceni Rzymianie władali poprawnie językiem greckim, wśród Greków tymczasem znajomość łaciny była rzeczą wyjątkowo rzadką. I w ogóle na całym wschodzie łacina nie zostawiła żadnych śladów.

Natomiast w krajach zachodnich, Italji, Afryce, Hiszpanji, Galji i Brytanji, romanizacja nie ograniczyła się do sfery stosunków prawnych i politycznych, ale sięgnęła w głąb życia narodowego, przeistoczyła narodowego ducha. Tutaj Rzym spotkał się z ludami półcywilizowanymi albo barbarzyńskimi, bez przeszłości, bez tradycji, bez piśmiennictwa i wyższej oświaty, pozostającymi w nieustannej wal-

ce z sobą. Tryumfy oręża rzymskiego, potęga rzymska, ład, świetna gospodarka, wreszcie kultura umysłowa olśniły tych barbarzyńców. Przyłączenie do państwa rzymskiego otwierało im drogę do bogactwa i oświaty; już samo ustanie wiecznej wojny, energiczna administracja i przeprowadzenie dróg, dotąd nieznanych w tych krajach, było nieocenionym błogosławieństwem. Nie mając własnych skarbów życia kulturalnego, barbarzyńcy zaczęli czerpać je pełnemi garściami z zasobów zwycięzcy. Zrzucili swe dawne szaty, przywdziali rzymską togę; w miastach budowali świątynie, teatry, cyrki, wodociągi na wzór Rzymu; dzieci zaczęli gorliwie uczyć łaciny i w tym celu otwierali wszędzie szkoły, wzywali nauczycieli. Przykład dawały warstwy zamożniejsze; lud poszedł w ich ślady.

Rząd zachowywał się neutralnie wobec tego prądu romanizacyjnego: nie otwierał nigdzie własnych szkół; pozostawiając krajom całkowitą inicjatywę w tym względzie; nie wysyłał nigdzie urzędników, chyba na prośbę miast; nie osadzał nigdzie kolonistów, prócz wysłużonych żołnierzy, którzy zresztą nie byli Rzymianami i zwykle otrzymywali ziemie w swym kraju rodzinnym. Pomimo tej neutralności rządu romanizacja zataczała coraz szersze kręgi, wnikała coraz głębiej w ducha narodów. Ludzie ci pragnęli być Rzymianami nie tylko z obywatelstwa, ale jakby z krwi i kości, z uczucia i sumienia.

I dopięli swego celu: w III wieku naszej ery w całej zachodniej połowie Cesarstwa nie słychać już innej mowy prócz łacińskiej: wszyscy mieszkańcy tych krajów stali się Rzymianami, Rzym uważali za swą ojczyznę. „Nie mówmy tu jednak — powiada Fustel de Coulanges — o jakiejś polityce asymilacyjnej. Ci, którzy przypuszczają, że Rzym z wyraźną świadomością dążył do narodowego pochłonięcia podbitych ludów, przypisują mu zupełnie nowozna ideję polityczną, której nigdy nie miał. Wprost

przeciwnie, właśnie ludy zwyciężone starały się o obywatelstwo rzymskie. Rzym tylko przychylił się do życzeń narodów, a i to czynił stopniowo i powoli. Inicjatywa w tym wszystkim należy do ludów, nie do Rzymu. Rzym nie przeszkadzał Gallom pozostać sobą, oni woleli być Rzymianami”.¹⁾

Oto ostateczne rezultaty polityki rzymskiej, dziś w XX wieku wydające się czymś wręcz nieprawdopodobnym.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że Rzym był jakimś ideałem doskonałości pod każdym względem; gdyby tak było, upadek Rzymu byłby niepojętym cudem i właśnie stopniowy rozkład kultury i państwowości starożytnej, którego widoczne znamiona ukazały się już w III wieku naszej ery, świadczy najwymowniej o istnieniu poważnych niedomagań w organizmie olbrzymiej monarchji. Ale były to niedomagania powszechne, które brzemieniem swym przytłaczały tak ludy poddane, jak i rodowitych Rzymian. Jeśli np. czytamy o nadmiernych ciężarach podatkowych, które pod koniec cesarstwa były plagą dla ludności, doprowadzając niekiedy do zaburzeń ludowych na tym tle, to nie możemy też zamykać oczu na fakt, że system podatkowy w całym państwie ujednostajniono, znosząc wszelkie przywileje Italji i Rzymu. Przeciężenie podatkowe wynikało nie z chęci wyzyskania kogokolwiek, nie ze złej woli rządu względem jakiejś prowincji, ale z zaniku wytwórczych sił w społeczeństwie. To samo rzec można o innych niedomaganiach cesarstwa, jakim było np. niewolnictwo, wstrzymywanie się obywateli od pracy społecznej na wszystkich polach, brak stałej zasady obejmowania władzy cesarskiej. Zresztą upadek państwa rzymskiego nie zniszczył rzymskiego ducha: pozostały plony jego olbrzymiej pracy. Barbarzyńcy, karmiąc się niemi, sami wyro-

¹⁾ Fustel de Coulanges, *la Gaule Romaine*, str. 86—87.

śli na cywilizowanych ludzi. Dziś jeszcze żywimy się owocami kultury rzymskiej państwowej: instytucje polityczne krajów cywilizowanych przepojone są duchem rzymskim, rzymskie prawo to norma dla całego świata, a mowa łacińska, której Rzymianie nikomu nie narzucali, brzmi w ustach 300 milionów ludzi cywilizowanych, choć czas wyrzył na niej głębokie piętno.

Rzym na zawsze pozostanie symbolem prawej i kulturalnej władzy ku zawstydzeniu tych, którzy roszczą pretensje do podobnej roli, choć nie mają ani podobnego taktu, ani sumienia.

Warszawa, 8 stycznia 1914 r.



144130